Raz na farsowo

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to! 33 A A A

Teatr w Gorzowie co jakiś czas wystawia na próbę zaufanie, jakie do niego mam. Niby rozumiem, że w mieście średniej wielkości widzów można przyciągnąć, grając spektakle, na które będą przychodzić uczniowie, bo przedstawienie gdzieś dotyka programu szkolnego czy lektur. Ocalenie lektury udało się teatrowi w ubiegłym sezonie (*Odprawa posłów greckich*), ale ile można? I czy udawać się będzie za każdym razem? Dlatego na *Moralność pani Dulskiej* udawałam się z lekkimi obawami i choć w teatrze bawiłam się świetnie, to trochę wątpliwości ze mną zostało.

Nie wierzę w „uniwersalność" i „ponadczasowość" przeszłań dzieł sztuki – choć dłuższyzyna jako pewien rodzaj obłudy obyczajowej nadal jest obecna w życiu rodzinnym i społecznym, to nie jestem pewna, czy dotyczy nadal dokładnie tych samych obszarów, co w czasach Zapolskiej. Różnice „klasowe" owszem – istniejąc, choć mniej związane są obecnie z pochodzeniem (synowa „z chałupy", a nie „z domu" to już żaden wstyd), a bardziej z wykształceniem czy przede wszystkim z zamożnością. Centralny problem postaci dramatu – niechciana i niepłanowana ciąża – też we współczesnym świecie wygląda trochę inaczej. Po pierwsze dostępność i akceptacja środków antykoncepcyjnych są dużo większe, po drugie panna z dzieckiem to już nie odium społeczne. Nawet jeśli sprawca ciąży nie przyznaje się do sprawstwa i uchyla od konsekwencji, w dobie testów DNA i obowiązku alimentacyjnego rodziców współczesna kobieta ma wiele większe możliwości skłonienia uchylającego się do współodpowiedzialności za chwile uniesień. Podobnie rzecz się ma z niechcianą lokatorką, której próbuje się pozbyć Dulska – próba samobójcza i obecność karetki pod domem nie jest chyba powodem do wstydu. We współczesnej kulturze, w której wszystko – a już szczególnie tragedia – jest na sprzedaż i ze wszystkiego można zrobić przyniosące rozpoznawalność i zysk widowisko, taki desperacki gest też nie jest powodem do wstydu. Czy nadal ma rację bytu tekst o małżonku, który ma uważać, by nie zgubić pensji, skoro wszyscy (no może prawie) mają konta w bankach, bo przez różne instytucje są zmuszani do ich zakładania?

Czy więc problematyka *Moralności pani Dulskiej* przystaje jeszcze do naszego świata? Czy raczej należy jej dramat traktować wyłącznie jako „świadectwo epoki", w tym także epoki literackiej, z jaką zapoznać się muszą uczniowie? Czy nałożenie na tamten tekst współczesnego kostiumu jest wystarczającym zabiegiem, by dramat uwspółcześnić i ożywić? Wtedy bardzo nie pasowałyby do współczesności teksty i sytuacje, jakie przywoływałam wyżej. Można oczywiście uznać, że siłą tego dramatu są nie tyle sprawy i okoliczności, jakie przedstawia, co pewne typy ludzkie, które występują w różnych czasach i w każdych są równie przerażające, ale też i prawdziwie fascynujące. Wtedy jednak trzeba by mieć znakomitych aktorów, którzy potrafiliby znaleźć taki sposób zagrania postaci, który usunąłby w cień okoliczności związane z czasem i dał na scenie obraz studium człowieczeństwa w jego wielu wymiarach. Udało się to np. Annie Polony jako Dulskiej w teatralnym serialu Wajdy *Z biegiem lat, z biegiem dni*, ale czy mogłoby się powieść w każdym przypadku?

Mirosław Siedler, reżyser gorzowskiego przedstawienia, znalazł klucz do *Moralności...*, korzystając po trosze z obu tych rozwiązań; poszedł zresztą tropem podpowiedzianym przez samą Zapolską, która dała swojemu dramatowi podtytuł „tragifarsa kołtuńska". Dlatego też mamy, jak w oryginalnych didaskaliach, „salon w burżuazyjnym domu" z solidnymi mieszczańskimi meblami i kominkiem, mamy także „landszaft haftowany za szkłem...", z tym że „szkło" to przezroczysta ściana oddzielająca salon od przedpokoju, za którą staromodny „landszaft" stanowi fototapeta z nieśmiertelnym jeleniem na rykowisku, meble natomiast to na wskroś współczesny szezlong z taboretem w jadowicie niebieskim kolorze. W tej przestrzeni, do której prowadzi kilkoro prostych jak w peerelowskim bloku drzwi do sypialni domowników, rozgrywa się wszystko (i więcej), co opisała Zapolska.

Ta przewrotna, połowiczna „wierność" autorce jest cechą charakterystyczną gorzowskiego spektaklu. Ponieważ tamtą tragiczność w związku z przemianami w świecie trudno było ocalić, Siedler wziął z tekstu to, co ocalić się dało, czyli uwypuklił istniejącą w nim farsowość. Dlatego ten spektakl ogląda się znakomicie, właśnie jak dobrze skrojoną, z dobrymi rytmami i w sam raz wyrazistymi postaciami, autentycznie śmieszną farsę. Zapolska jako nasz polski Fraxy? A dlaczego by nie? Nie zostało w tym przedstawieniu nic z oskarżenia mieszczaństwa kołtuństwa, obłudy i zakłamania, pozostał natomiast niebywale komiczny obrazek pewnej rodziny, która przeżywa właśnie zabawne zawirowania. O tym, iż wszyscy jej członkowie mają coś za uszami, świadczy pierwsza scena rozgrywająca się przed tą początkową, napisaną przez Zapolską. W półmroku salonu pojawiają się co raz jakieś pary ciszące się swoją bliskością, postacie przesilizgują się od drzwi do drzwi, słowem: pod osłoną nocy dom żyje.

Farsowa konwencja utrzymywana jest bardzo konsekwentnie we wszystkich elementach przedstawienia, choć niektóre fragmenty tekstu lekko w niej zgrzytają. Nie wiem, dlaczego reżyser nie wyczyścił dramatu z tych kwestii, które mocno we współczesnym kostiumie trącily myszką, choć wielu nadal aktualizujący kontekst poprzez działania aktorów. Dulski (Cezary Żołyński) w swoich spacerach wędruje w stronę gorzowskich dzielnic, Zbyszko (Jan Mierzyński) odpowiadając Dulskiej (Marzena Wieczorek), która żali się, że takiego niewdzięcznika wykarmiła na własnej piersi, odpala tekstem Zapolskiej, że lepiej było sięgnąć po Nestle, lecz przy tym wykonuje znaczący gest wtorzchem dłoni pod nosem, a scenę usadzenia Hanki (Marta Karmowska) na kanapie razem z paniami Dulskimi kończy urocze *selfie*. Równocześnie nadal padają dialogi o paleniu w piecach, a pierwsza rozmowa Hesi (Joanna Ginda) z Melą (Kamila Pietrzak-Polakiewicz) nadal prezentuje je (ubrane bardzo współcześnie) jako starosłwiecko naiwne panienki („Niby, że dziecko podobne do ojca albo do matki. Jak to się dzieje?"). Słowa tego dialogu szczególnie nie pasowały do współczesnej rany. Wygłające się prowokująco, palące (co już wiemy dzięki innym scenom) nastolatki, głównie Mela, miałyby być aż tak naiwne i nieuświadomione? Powracający motyw palenia przez Melę i jej całkowicie nie z tego świata słowa i zachowania mogą jednak sugerować jej bardzo współczesne problemy. Jedynym racjonalnym – z mojego punktu widzenia – wytłumaczeniem dysonansu między tym, co mówi, a jak się zachowuje Mela jest to, że palone przez nią środki tak bardzo wyniszczyły jej mózg, że nie jest w stanie ogarnąć, co się dookoła niej dzieje. Jej naiwność i szczerość to nic innego jak permanentny haj. Hesia natomiast to typowa wyluzowana nastolatka, lekko prowokacyjna, lekko rozwydrzona, trochę cyniczna – taki standardowy okaz „współczesnego pokolenia".

Scena tak naprawdę należy do Wieczorek jako Dulskiej. Jest brawurowo komediowa w słowach, gestach, wyglądzie, jakby mimo tekstu, którym mówi, wygląda na najbardziej współczesną, właśnie dlatego, że gra swoją postać nie obyczajowo, psychologicznie, a wyłącznie formalnie, to znaczy farsowo. Podobnie jak wszystkie postacie, kiedy mówi, mówi wyłącznie twarzą do widzów, panuje nad każdym grymasem, żartem, gestem. Wieczorek jest po prostu świetna, kiedy jest śmieszna, bo cały czas szarżując, panuje nad swoim wyrazem. Scena jej rozmowy z Juliasiewiczową (Joanna Rossa) pod koniec pierwszego aktu to majstersztyk sztuki aktorskiej, zresztą w wydaniu obu aktorek.

Największa zmiana, choć też i od razu potencjał literackiego pierwowzoru był duży, zachodzi w postaci Dulskiego. Felicjan to nie tyle zahukany mąż, co świadomie wyłączający się z rzeczywistości domowej i wybitne zadowolony ze swego świata spryciarz, który żyje własnym życiem. Usuwanie się z drogi żonie to jego sposób na wygodne życie, ale wydaje się, że nie tyle on się za nią chowa, co z pełną premedytacją wypycha ją na czoło, żeby torowała drogę rodzinnemu stadłu. Używa jej jak tarana, bo wie, że wtedy będzie miał święty spokój. Dlatego też wcale nie przeszkadza mu pojawiający się co jakiś czas „pan Romek" (Krzysztof Tuchalski), którego obecność u boku jego żony jest bardzo jednoznaczna.

Wydawać by się mogło, że w tej farsowej konwencji nie mieści się Hanka – biedna ofiara, uwiedziona i porzucona przez złotego młodzieńca. Rzeczywiście tak jest, ale głównie dlatego, że postać Hanki jest zbudowana najmniej konsekwentnie. Przy „panienkach" i Dulskiej to nadal zalęknione popychadło, skromnie ubrane w bluzkę koszulową, prostą spódnicę i fartuch, poplakujące i nieporadne. Natomiast w pierwszej intymnej scenie ze Zbyszkiem, którą widzi Mela, to Hanka jest stroną inicjującą, zrzuca fartuch, odsłaniając bardzo głęboki dekolt swojej bluzki, i bez oporów zlega ze Zbyszkiem na szezlongu. Potem jednak znów zamienia się w pokrzywdzone biedactwo, mówiąc swoje teksty z jakąś naiwnością w głosie. W pełni farsowa staje się dopiero w ostatnich scenach, kiedy najpierw zaczyna okładać Dulską torebką, a potem w scenie przekazywania pieniędzy za papier ze zrzeczeniem się roszczeń dość mało „godnie" manipuluje rękami, pokazując tym, jak bardzo nie wierzy Dulskiej.

Ta scena – dogadywania ceny za „krzywdę" Hanki – tradycyjnie jest sceną ukazującą kontrast między biedną godnością a nowobogackim zakłamaniem. W gorzowskim spektaklu jest sceną komicznego targu, a jej komizm wznosiony jest rodzicielem postaci Tadzachowej na dwie aktorki, z których druga (Teresa Lisowska-Gałła) generalnie basuje kwestiom wypowiadanym przez tę główną (Anna Laniewska). W tym świecie nie ma nikogo prawego, nikogo wartego pożałowania, nikogo, za kim chciałoby się ująć, nikogo broniącego jakichkolwiek wartości.

Paradoksalnie jedyną postacią, która chwilami jest serio, jest Zbyszko. On ma przynajmniej momenty, w których czuje, że oto dzieje się coś, co go przytłacza, przerasta, że sytuacje, w jakich się znalazł, mu nie odpowiadają. Tak dzieje się, kiedy wzywa z domu Hankę do lekarza i kiedy rozmawia z Melą. Wtedy jest poważny, załamany i nieco gniewny, ale to tylko chwile.

Ostatnia scena spektaklu jest dopisana przez reżysera – wszystko wraca w swoje zwykłe tory. Pod osłoną nocy Hesia obściskuje się z kolegą (Bartosz Bandura) na kanapie, towarzyszy im paląca Mela, która nieustannie przebywa w swoim świecie, Zbyszko lajdaczy się z Juliasiewiczową, Dulska z panem Romanem, a Dulski wprowadza do sypialni wyrzuconą lokatorkę z dołu, Tadzasiewiczowe rzucają z fascynacją w górę piliki bankinotów, a w tle spaceruje z wózkiem dumna i obojętna Hanka. Można by zanucić znany refren: Nic się nie stało, kochani, nic się nie stało.

Ten spektakl świetnie się ogląda: ma dobry rytm, tempo, jest znakomicie zagrany. Zadbano o to, by podobał się młodym i starszym. Stanowi dowód, że klasyka może być żywa. Tak długo, jak aktorzy będą trzymać formę, będzie to znakomita, precyzyjna farsa. Autentycznie żywy na scenie tekst Zapolskiej. Tylko mnie nawiedziła niepokojąca refleksja – czy żeby dotrzeć do widzów, trzeba tragedię zamienić w farsę?

2-10-2015

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim
Gabriela Zapolska
Moralność pani Dulskiej
reżyseria: Mirosław Siedler
scenografia: Tatiana Kwiatkowska
opracowanie muzyczne: Agnieszka Siedler
obsada: Marzena Wieczorek, Cezary Żołyński, Jan Mierzyński, Kamila Pietrzak-Polakiewicz, Joanna Ginda, Joanna Rossa, Marta Karmowska, Anna Laniewska, Karolina Mikowska-Prorok, Bartosz Bandura, Krzysztof Tuchalski, Teresa Lisowska
premiera: 12.09.2015

TAGI: Tatiana Kwiatkowska, Gabriela Zapolska, Mirosław Siedler, Agnieszka Siedler, Gorzów Wielkopolski, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim,

Udostępnij Lubię to! 33

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

PRZECZYTAJ TEŻ

Joanna Ostrowska
Poradnik dla stalkera

Piotr Olkusz
Po mieczu i po kądzieli

Magda Piekarska
Uwaga, leci Banina!

Juliusz Tyszka
Wyprawa w znane

Magda Piekarska
Raper w ogrodzie

Juliusz Tyszka
Lajf is not brutal

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL